

środku są dobre, byle czempredziej mogły ich doprowadzić do celu.

Ja, kochając po raz pierwszy, chciałem przede wszystkim nie pozbawić uroku, nie oskubywać z kwiatów związku, który się tak ponętnie zapowiadał.

Materiałnie związek ten stracił dla mnie największe swe powaby.

Zresztą, gdyby hrabinie samej nie przyszło na myśl, iż nie skwitowała się ze mną, poczytałbym sobie za obowiązek honoru zapomnieć o jej obietnicy. Uczucie jakim byłem dla niej przejęty, było tego rodzaju, iż nad niczem tyle nie pracowałem, ile nad tem, by sama zapomniała o tem co przyrzekła.

Wiem, że nie jeden mężczyzna, nie jedna kobieta uśmiechnie się, czytając to, ale jestem z tych ludzi, na których naśmiewanie się nie wiele wywiera wpływu, przede wszystkim, staram się rządzić tylko według zasad, które już należycie obmyślałem.

Hrabina uskarżała się na wielką niewygodę zajmowanego pomieszczenia. Doradziłem jej, by wynajęła wiejski dom niedaleko miasta.

Zaraz na drugi dzień wyszukałem jej wiejski dom nad brzegiem jeziora, z dużym ogrodem, z którego widok sięgał aż do opactwa Hantecombe. Gaj stuletnich kasztanów przedłużał ten ogród aż do podnóża gór. Stamtąd spadał potok wijący się w cieniu drzew.

Dom ten, odosobniony, nawpół osłonięty kwiatami, nadzwyczaj podobał się hrabinie. W tym samym dniu przeniosła się do niego. Nigdy nie widziałem jej tak uśmiechniętej, uroczszej, tak swobodnej jak wtedy. Rzekłbyś, że ma piętnaście lat.

— Teraz — powiedziała mi, gdyśmy już razem po raz dziesiąty obejrzeliby całą tę małą posiadłość — teraz będziesz pan tu codziennie przychodzić.

— Jeżeli będę przychodzić tak często, to skończy się na tem, iż panią skompromituję. Ciągła obecność moja zdziwi służbę pani, stąd powstaną tysiące komentarzy, które mogą panią obrazić. Ja chciałbym nic nie zmieniać w trybie życia pani.

— Szczególny pan jesteś człowiek! Ciągłe myślisz pan tylko o mnie.

— Bo kocham panią dla niej samej.

— Ale.. czy kochasz mnie pan naprawdę?... — I ujawszy mnie za obie ręce odwróciła twarzą do siebie.

Długo patrzyła mi w oczy swemi cudnemi, bezdenne oczami.

Nie wiem jaki wyraz dostrzegła w moich, ale ruszyła ramionami i poczęła się śmiać. Zapewne pojmowała miłość na swój sposób, a ja na mój.

Po długiej naradzie, podczas której przytoczyłem jej mnóstwo racji, by nie dowierzała zbyt swym sługą, ułożyliśmy się tak, że będę przychodzić tylko dwa razy na tydzień dla złożenia jej wizyty — a wieczorem będziemy się spotykać w samotnym pawilonie, znajdującym się w lesie kasztanowym.

XXVIII.

Wszystkie te ostrożności hrabina znajdowała śmiesznymi, ale rozczyliły ją one, gdyż pojmowała, że pozbawiając się możliwości widywania jej tyle razy, ilebym pragnął, sam sobie nakreślałem ścieśniające granice.

Ale ciągle obawiała się nudów. Przywykła być ciągle otoczoną, przechodzić od rozrywki do rozrywki, nigdy nie mając czasu na zastanowienie się. Teraz ciąglem mojem zajęciem stało się rozrywki wyszukiwać dla niej. Byłem tyle szczęśliwy, iż mi się to udawało przy użyciu jedynie środków, jakie znajdowałem we własnym rozsądku.

Skończyło się na tem, iż czasem oczekiwała mnie z niecierpliwością, dorównującą mojej własnej. Sama wychodziła naprzeciw mnie, rumieniąc się gdy mnie ujrzała. Nie puszczała mnie, nie chciała byśmy się rozstali i dręczyła mnie tysiącem kaprysów.

Jej wdzięk, jej piękność trzymały mnie ciągle pod wpływem szczególnego uroku.

Powoli nastąpiła pomiędzy nami poufałość niesłychanie ponętna. Zawsze jednak nie przestawałem obchodzić się z nią z całym szacunkiem, do jakiego obowiązany jest, mężczyzna względem kobiety, którą kocha. Zdawało się, iż zabiegi, jakimi ją otaczałem, podobają się jej.

Ale zawsze spoglądała na mnie z pewnem zdumieniem. Coś ją mocno dziwiło w moim charakterze. Nie mogła się oswoić z tem, że chociaż tak zakochany, pozostawałem zawsze panem siebie, że mówił jej o miłości w wyrazach najnamiętniejszych, a potem nagle odchodził, jak gdybym się obawiał uleść jakiej pokusie.

Pewnego wieczora, w tydzień po przeniesieniu się jej do wiejskiego domu, widząc, że tak nagle odchodzi, powiedziała mi z niezadowolaniem:

— Powiedz mi pan nareszcie, czyś pan mężczyzna, czy ksiądz?

XXIX.

Niestety! zanadto dobrze dowiedziałem jej, że byłem mężczyzną!

Namiętność, którą mnie hrabina natchnęła, przekroczyła wszelkie granice, jakie sobie sam nakreśliłem. Nigdy nie przypuszczałem, by kobieta była w stanie wywrzeć na mnie wpływ tak potężny. Literalnie istniałem tylko dla niej i przez nią. Po za nią nic w świecie nie obchodziło mnie. Gdyby ktoś był przyszedł i powiedział mi, że świat cały runął, przepadł w jakimś kataklizmie, wątpię by mnie to obeszło cokolwiek.

Szczęście ma w sobie tę niemoralną stronę, iż czyni człowieka niesłychanie samolubnym. Choćby był nie wiem jak wspaniałomyślny — jak tylko czuje, że kocha i jest kochanym, cała ludzkość przestaje już dlań istnieć. Wszystko ześrodkowuje się wtedy w kobiecie, która oczarowała. Kobieta ta, uległszy miłości, staje się w oczach swego kochanka, czemś niezmiernie wzniosłym i świętym. Przekonanie, do którego dochodzimy wtedy, iż nakoniec znaleźliśmy i posiadamy istotę, uzupełniającą nas, nagła obojętność jaką wiedzy uczuwamy ku wszystkiemu co nie jest nią, nagła jasność przechodząca nam z serca do umysłu i spływająca stamtąd potokiem na życie, tak iż zdaje się nam, iż wykryliśmy najwyższy cel jego, ta duma roznamiętniająca nas i przekonująca o wyższości naszej, nieograniczona ufnosć napędlająca nam duszę; wysoka cena, jaką nadajemy najmniejszej rzeczy dotyczącej naszej namiętności — wszystko to tworzy stan pełen rozkoszy, nie mającej nic równego sobie. Miłości! Ten tylko kto poznał twe rozkosze, może się szczycić tem, że żył.

Hrabina nigdy nie była kochaną tak bezwzględnie miłością, albo raczej nigdy nie była rzeczywiście kochaną. Nawet sama nie miała pojęcia dotąd o takim istnieniu, całkiem przejętem istnieniem innym, o takim namiętnem uczuciu, nieprzerwanem podsyćcanem niewyczerpanymi zasobami siły i młodości. Namiętność moja miała w sobie coś bałwochwalczego, dochodziła do ekstazy.

— Szczególny z pana człowiek — powtarzała mi ciągle pani Chalis.

Kochała mnie zaś na swój sposób, to jest, na sposób, który mógłbym nazwać „porównawczym”. Chwilowo ujarzmiona, nagle odzyskiwała całą władzę nad sobą.

Zachwycała ją, gdy w najnamiętniejszem uniesieniu, wpatrywałem się w jej twarz cudną. Ale nie czuła się ani zastraszoną moim wzrokiem, ani ulegającą memu uniesieniu. Zupełnie spokojna ze swemi niebieskimi oczyma, ustami nawpół otwartymi do cudnego uśmiechu, zawsze zdawało się, jakby cała była zatopioną w wewnętrznej kontemplacji, która więcej niż moje pieszczoty podnosiła jej ducha i wiodła w taką dał, iż mnie już z niej nie dopatrywała.

Wtedy wypytywała mnie — a nie było sposobu nie odpowiadać, gdyż była rozkazująca i wszystko chciała wiedzieć.

A gdym wyznał jej moje wątpliwości, klasnęła w ręce i wołała:

— Boże! jakież pan głupi!

XXX.

Napróżno dawałem jej najzdrowsze rady, nie słuchała ich. Niepodobnieństwem było dla niej poddać się jakimkolwiek przymusowi. To, czego żądała, musiało się stać natychmiast.

Powoli doszło do tego, że wszystkie chwile przepędzałem z nią razem. Przychodziłem codziennie koło południa. Zdaleka już widziałem ją na drodze, zdążającą ku mnie, w ubiorze nawpół wykwintnym, a nawpół męskim, który pierwsza poczęła nosić, a który potem przyswoiła sobie wszystkie kobiety; w krótkiej sukni i czarnej,

kaszmierowej kaftance, wyszywanej szklanymi paciorkami i świecidłami, czerwonej welnianej spodniczce, poza suknią wystającą, wysokich bucików, misternie wyszywanych, szarych skórzących rękawiczkach, kapelusiku, zwanym talerzykiem, ze wstążkami do ziemi sięgającymi i żartobliwie nazwanymi „idź za mną”.

Tak ubrana, w sułach spleci włosów, spadających na ramiona, opierając się na parasoliku z rączką ze słoniowej kości, szła tuż obok mnie; a słoneczne promienie połyskiwały na szklanem wyszyciu kaftanki, która zdaleka wydawała się, jakby czarna zbroja.

Chodziliśmy między skałami, wyszukując jakiego zakątka wśród drzew. Tam usiadłszy na wonnym mchu, nad brzegiem szemrzącego strumienia, w cieniu kasztanowych konarów, całymi godzinami wiodliśmy precudne rozmowy. Przed nami rozciągało się ogromne, bezdenne jezioro, szafirowe, spokojne, z lekkim wieńcem piany przy brzegach. Ponad głowami przeciągały milczące chmury, zacinając miejscami płaszczyzny i góry.

Co wieczór, gdy noc nadchodziła, znowu spotykałem się z nią... Wsuwałem się przez płot, osłonięty roślinami, oddzielający ogród od drogi i siedłem, wyciągnawszy ręce pomiędzy drzewami ku ukrytym drzwiom, gdzie czekała na mnie.

Szliśmy następnie razem do niewielkiego pokoju odosobnionego. W wiejskim domu wszyscy spali: służba i dzieci, a jednak rozmawialiśmy cicho, nawet i nie rozmawiali. Usta nasze nie pot zebrały słów, by wyrazić nasze uczucia.

Tych cudnych wieczorów, oświetlonych tylko drżącymi promieniami gwiazd, owianych wonnym zefirem gór, pełnych zapachu róż i jaśminów, tych wieczorów, pełnych ciszy, uniesień i uścisków, nie zapomnę nigdy, choćbym żył tysiąc lat i choćby po nich nastąpiły inne, gorzkie i samotne.

XXXI.

Czasami rozdzielały nas tyrańskie wymagania świata. Zdarzały się dnie, w których hrabina przyjmowała mnóstwo gości. Były to po większej części osobistości wysokiego urodzenia, lub wysoko położone, należące do wszystkich narodowości świata, a które, udając się do Szwajcarii lub Włoch, w przejeździe przez miasto Aix, sądziłyby, iż grzeszą przeciw towarzyskim przepisom, gdyby po drodze nie złożyły wizyty hrabinie.

W takich dniach rozpacziałem, gdyż wszystkie czas, który poświęcała tym obojętnym ludziom, zmniejszał ilość chwil, do mnie należących.

Hrabina poddawała się tym towarzyskim wymaganiom ze spokojem umysłu, który mnie dziwił niezmiernie.

Podczas, gdy siedząc nadąsany, przerzucałem kartki albumów, w jakim kącie salonu, pani Chalis z największą swobodą i uprzejmością robiła honory domu, najgrzeczniej zatrzymywała mężczyzn na obiad, kobietom ofiarowywała swoje ekwipaże dla przejażdżek po okolicy, nie myśląc wówczas o mnie, tak jak gdybym był niczem więcej, jak sprzętem jakim.

Prawda, że goście ci, tak mnie niecierpliwicy, przywozili jej nowiny z Paryża, zdawali sprawę z plotek, krążących tam od chwili jej wyjazdu, uwiadomiali o nowych modach, małżeństwach mających się zawrzeć, opowiadali anegdoki, w których działającymi osobami były aktorki pomniejszych teatrów, lub inne kobiety; o projektach rozrywek, układanych na zimę, zmianach w składzie poselstw. Niektórzy przywozili listy z Trouville, Baden, Ems, słowem ze wszystkich tych miejsc, do których przenoszą się próżniacy paryscy w czasie upałów.

Wszyscy prawie mówili jej o księciu Titiane, jedni z zamiarem złośliwym, inni bez żadnego namysłu. Sądono, że znajduje się w Aix. Czy nie był tu? Dokąd więc pojechał? Pytania te sprawiały mi mękę niewymowną, ale bynajmniej nie zdawały się żenować hrabiny. Tak umiała panować nad sobą, iż mówiła o księciu z największą naturalnością, jakby o swym własnym mężu.

XXXII.

Byłem szczęśliwy! Te chmury od czasu do czasu zaciemniające nasz horyzont i rozdzielające nas chwilowo, sprawiały, że następnie tem świetniej błyszczało słońce na lazurowym niebie naszej miłości.